

Kiedy słyszę słowo "sierota", myślę o dzieciach, które straciły rodziców z powodów takich jak choroba czy wypadek. Ale kiedy dowiedziałem się o historii Dzieci z Pahiatua, zrozumiałem, jaką krzywdę może wyrządzić wojna nie tylko dorosłym ale także dzieciom, niewinnym niczemu dzieciom, które zostały nie dość, że brutalnie osierocone, nie dość, że po śmierci swoich rodziców musiały patrzeć na cierpienie i smutek swoich koleżanek i kolegów, to jeszcze te biedne sieroty zostały wywiezione na Syberię, krainę wiecznego mrozu, w której mogły niechybnie umrzeć z najprzeróżniejszych powodów.

Teraz przedstawię historię tych biednych sierot- Dzieci z Pahiatua.

1 września 1939 roku II wojna światowa rozpoczęła się atakiem III Rzeszy na Polskę od zachodu, zaś później 17 września ZSRR zaatakował nasz kraj od wschodu. Polska wtedy została niesprawiedliwie przytłoczona przez dwa mocarstwa militarne, zaatakowana z dwóch stron musiała się bronić, co robiła wytrwale. W tym czasie na wschodzie Polski pod sowiecką okupacją żyło wiele rodzin które, po klęsce wrześniowej naszej ojczyzny miały być wywiezione w głąb Związku Radzieckiego- na zimną, okrutną Syberię. Po kampanii obronnej w 1939 r. polskie dzieci z rodzinami zostały wywiezione na Syberię, gdzie ciężko pracowali nie tylko ich rodzice, ale też ich biedne pociechy. Z dzieci wywiezionych na Syberię przetrwało niewiele, większość umarła z powodów ciężkiej pracy, wychłodzenia lub chorób itd. Ale po pewnym czasie los się do nich uśmiechnął, ponieważ po Układzie Sikorski-Majski z dnia 30 lipca 1941 roku Polakom została dana amnestia, dzięki czemu mogli opuścić ZSRR wraz z Armią Andersa. Dzięki tej amnestii sieroty wraz z Armią Andersa dostały się do Persji, gdzie mogli zdrowieć. Rząd Polski na uchodźctwie apelował do Ligi Narodów, aby pomogła tym dzieciom. Pierwszą pomoc zaoferowała Nowa Zelandia z inicjatywy hrabiny Marii Wodzickiej, żony konsula Polski w Nowej Zelandii Kazimierza A. Wodzickiego, a także Janet Fraser- żony premiera Nowej Zelandii Petera Frasera. Do Nowej Zelandii zostały zaproszone pod koniec 1943 r. na okres zakończenia wojny. Do Wellington dzieci dotarły, płynąc początkowo brytyjskim statkiem handlowym "Sontay" do Indii, gdzie przesiedli się na amerykański okręt wojenny USS "General George M. Randall", którym dopłynęli do Nowej Zelandii. Po dotarciu do Nowej Zelandii 733 polskich dzieci wraz z polskim personelem zamieszkało w obozie w Pahiatua, gdzie przebywali do 15 kwietnia 1949 roku. Część dzieci z Pahiatua rozpoczęło naukę w nowozelandzkich szkołach. Po ukończeniu nauki część dzieci wyjechała za granicę a część została, tak jak Jan Wojciechowski który zmienił w 1953 roku imię i nazwisko w na John Roy i został założycielem dużej firmy budowlanej Mainzeal. Zainteresowała mnie historia innego Pahiatulczyka, który też został w Nowej Zelandii. Był nim Stanisław Manterys urodzony we wsi Zarogów koło Miechowa (jest to miejscowość nie daleko od tej w której mieszkam). W 1936 r. wraz z rodziną przeprowadził się do Podlipia w woj. Tarnopolskim (obecnej Ukrainie) i z tamąd zostali deportowani na Sybir. Stanisław miał wtedy 4 lata. W łagrze uczęszczał do przedszkola, gdzie próbowano go wynarodowić jak inne małe dzieci. Dorosli i starsze dzieci, musiały ciężko pracować przy wyrębie drzew w warunkach głodu i ciężkiego klimatu. Po śmierci rodziców wraz z ponad 700 innymi dziećmi dzięki Armii Andersa trafił do Obozu Polskich Dzieci w Pahiatua w Nowej Zelandii. Jako już dorosły człowiek wrócił do Polski, gdzie przebywał pewien czas, ale na stałe mieszka w Nowej

Zelandii. Wraz z swoim synem Adamem współredagował książkę o Dzieciach z Pahiatua. Książka została wydana w Polsce i w Nowej Zelandii.

W mojej opinii historia Dzieci z Pahiatua pokazuje, że wojna może wiele zabrać, że nie każda młodość musi być wesoła pokazuje także, że ojczyznę trzeba kochać, cieszyć się nią, bo nie wiadomo, czy jeszcze będzie.

Bartosz Przeździk

Klasa Vc

Szkoła Podstawowa nr 1 w Kozłowie